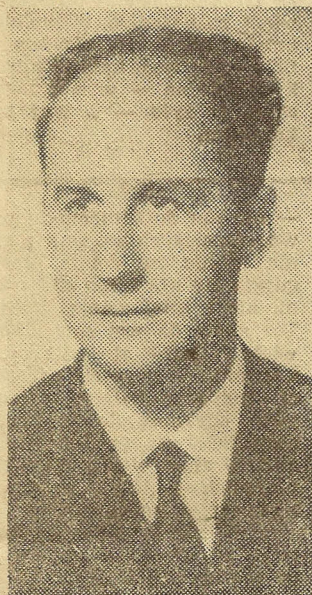


Zyciorisy współczesne



TO nie jest typowy dyrektorski gabinet, choć pracujący w tym pomieszczeniu mgr inż. Jacek Karpiński nosi oficjalnie tytuł dyrektora pionu badawczo-rozwojowego Zakładów Wytwórczych Przyrządów Pomiarowych „Era”.

Zastałam go właśnie, z grupą konstruktorów, gdy kreślił kredą na tablicy jakies schematy. W kącie pokoju — walizka. Dopiero co wrócił z podróży, a za dwa dni wyjeżdża w następną. Na parapiecie okna — aparat radiowy. Pracuje najlepiej, słuchając muzyki.

Tyle wynikło z pierwszych wymienionych pytań i odpowiedzi.

Jeżeli mówi się o życiu twórcy, slego się przeważnie do czasów jego dzieciństwa, szukając już w tym okresie cech osobowości, które zdefiniowały przyszłą drogę jego życia. Oto znamieny fakt Pewnego dnia jeden z sąsiadów rodziny Karpińskich zaalarmował ojca, znanego konstruktora lotniczego że jego dziesięcioletni syn Jacek psuje samochód. „On go naprawia” — odpowiedział ojciec, nie speszony wyraźnym niedowierzaniem, malującym się na twarzy informatora.

TAK jednak było naprawdę. Ojciec Jacka, Adam Karpiński miał dwie pasje: technikę i wspinaczkę wysokogórska. Zginął przysypany lawiną w 1939 roku jako kierownik pierwszej polskiej wyprawy w Himalaje. Syna wychowywał, stosując wobec niego wysokie wymagania, zawsze wyższe, niż na to pozwalał wiek dziecka. Gdy chłopiec miał dziesięć lat uczył go elementów wyższej matematyki, a wcześniej nauczył samodzielności, odwagi i hartu, gdy zabierał go w góry lub na trudne spływy kajakowe.

fanowy. Efektem długiego, cierpliwego leczenia jest fakt, że pozostał mu po dziś dzień tylko niedowład nogi. Ale w góry chodzi, a kiedy się da wujku wiosłem z bystrzym prądem górskich rzek, bierze udział w rajdach samochodowych. Niestety, coraz rzadziej ma na to czas. Wszystkie zamilowania ustąpiły jednej przemożnej fascynacji maszynami cyfrowymi.

ZACZEŁO się tak. Wyzwolenie kraju zastało go powłóczącego nogami chodzącego o dwóch łaskach, z mocnym postanowieniem nadrobienia zaległości w nauce. W pół roku przerobił zaległy materiał ze szkoły średniej i w 1946 roku zdał maturę w liceum matematyczno-fizycznym. Kierunek studiów wyższych nie ulegał wątpliwości: politechnika, a tam wdział elektryczny ze specjalizacją w dziedzinie prądów

Mgr inż. Jacek Karpiński Z trudnościami

Ta umiejętność brania się za bary z trudnościami, potrzeba sprawdzania siebie w każdej sytuacji życiowej pozostała inżynierowi Karpińskiemu po dziś dzień.

Wojna i okupacja, a przed tym śmierć ojca były elementami, które sprawiły, że kilkunastoletni chłopiec wyrosł szybciej, niżby to nastąpiło w normalnych warunkach. Bierze udział w walce konspiracyjnej w „Szarych Szeregach”, następnie w „Zośce”, a że nikt wtedy nie pytał o metrykę urodzenia, awansuje według wiedzy i zdolności. Jako 16-letni chłopak jest absolwentem podchorążówki, następnie, po specjalnym przeszkoleniu, wykładowcą na tejże podchorążówce. Technika i matematyka nie sprawiły mu nigdy trudności.

Dwukrotnie zostaje ciężko ranny, grozi mu amputacja ręki, jest sparali-

ślabych. Nie było wówczas jeszcze wydziału łączności.

W czasie studiów nie zbierał pochwał. Przeważały nawet opinie: „pan jest zdolny, ale leniwy, z pana inżyniera nie będzie”. Gdy zdarzyło się, że bardzo brzydko wykonał rysunek kotła parowego, powiedziano mu wręcz: „konstruktorem to pan na pewno nie zostanie”.

Zapamiętał to sobie i wziął tak do serca, że w parę lat później podczas pracy w przemyśle, w zakładach T-12 znany był z doskonale wykonywanych rysunków. W tychże zakładach, jak sam określa, przeszedł pierwszy etap w szkoleniu. Nauczył się konstruować i poznał pracę w przemyśle, co po dziś dzień wdzięcznie wspomina. Równocześnie z pracą w fabryce był asystentem na Politechnice Warszawskiej i w WSI.

W latach 1954—55 pracuje przy organizacji laboratorium elektroniczno - pomiarowego. Już można, jak w znanej zabawie towarzyskiej powiedzieć: coraz cieplej. W 1955 roku jest w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN i robi przyrządy ultradźwiękowe, by po pewnym czasie przenieść się do zakładu analogii i zająć się konstrukcją maszyn analogowych.

To był następny ważny etap w szkoleniu. Nauczył się technologii budowy maszyn matematycznych. W tym okresie wraz z braćmi Markiem, również inżynierem, buduje maszyny AAH, dla długoterminowych prognoz pogody. Nie było wówczas wiele takich maszyn w Europie.

ek Karpiński: ami za bary

PRZYPADKEM przychodził młodemu inżynierowi z pomocą. Ubiegając się o specjalne stypendium UNESCO, służące podnoszeniu kwalifikacji specjalistów, wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych. Tylko sześciu takich specjalistów korzysta każdorazowo z tego stypendium na całym świecie.

— Gdybym o tym wtedy wiedział — powiada dziś — nie miałbym odwagi próbować. Sam nie wiem po dziś dzień, jak to się stało, że mnie zaakceptowali.

Po roku wrócił do kraju z ogromnym kapitałem wiedzy i przemożną potrzebą realizowania nabytych doświadczeń. Chciał budować maszyny, wyprzedzając to wszystko, co działo się na świecie w tej dziedzinie.

Rzeczywistość ochłodziła ten zapal zimnym prysznicem

zjadliwych uwag, coś mówiono o fantazjach, o utopii, żeby nie wyrażać się dosadnie. Siedział więc w zakładzie PAN i robił jakieś drobiazgi.

Powiadano: jest Instytut Maszyn Matematycznych, jest „Elwro” — dajże spokój.

TRUDNO jest jednak dać spokój, gdy człowiek od dziecka zaprawiony jest do łamania przeszkód, do walki z przeciwnościami. Porozumiał się więc z wybitnymi fizykami profesorami: Jerzym Pniowskim, Ryszardem Sosnowskim i Marianem Danyszem. To oni wyszperali 13 etatów (łącznie z inż. Karpińskim) i przy pomocy pożyczonych przyrządów grupa ta rozpoczęła w roku 1965 budowę maszyny cyfrowej

„Kar-65”. Została uruchomiona w 1968 roku i pracuje po dziś dzień po kilkanaście godzin na dobę. Fizycy, którym służy, bardzo ją sobie chwala. Nie przysporzyła ona jednak Karpińskiemu laurów, ale owszem trochę ludzi zawistnych. Bo jakże to — zbudować maszynę przy pomocy garstki ludzi, gdy zwykle pracują przy takiej okazji duże zespoły?

Do seryjnego powielania maszyny nie można było nikogo skłonić. Zresztą Karpiński miał już pomysł następnej maszyny. Dopiero, gdy zdobył opinię specjalistów zagranicznych, gdy zaczęły się mnożyć oferty o zakup licencji, sprawą zainteresował się Komitet Nauki i Techniki i przekazał ją do zjednoczenia „MERA”. To z kolei skierowało twórcę do zakładów „ERA”, żeby nietypowe szło do nietypowego. Zakłady są na innych niż ogólnie

nie obowiązujące zasadach gospodarowania, a Karpiński też się w schematach nie mieścił.

Zaczęła się współpraca konstruktora z fabryką, która wykazuje maksimum zrozumienia i dorównuje twórcy w ambicji. Karpiński zgromadził tylko 60 osób, ale ludzi, jak on, zapalonych do dzieła, nie liczących godzin pracy, nie uznających przeszkód nie do pokonania. Jeżeli nasuwa je konstrukcja lub proces produkcyjny.

SA jednak kłopoty, których warto byłoby im zaoszczędzić. To te, wynikiem z opieszalego czasem załatwiania spraw, z przewlekaniem terminów, które można załatwić jednym kompetentnym podpisem. Co stoi na przeszkodzie, by istniejący pion rozwojowy zakładów „ERA” otrzymał status prawny jako ośrodek badawczo-rozwojowy z własnym budżetem, na własnym rozrachunku? Co stoi na przeszkodzie, by zakład doświadczałny Instytutu Maszyn Matematycznych kooperował ze wspomnianym ośrodkiem i wykonał szybko pamięć ferrytową, wtedy, gdy czas nagli, a każdy dzień zwłoki waży kamieniem u nogi.

Szybkość zmian w konstrukcjach maszyn cyfrowych i rozwój ich produkcji na świecie są tak wielkie, że gdy się coś zaczyna, trzeba to zrobić w tempie finiszowania. W przeciwnym razie szansa dostania się do czołówki myśli technicznej w tej dziedzinie — a mamy tę szansę — może zostać zaprzepaszczona.

Gdyby można było cofnąć czas — zapytałam inż. Karpińskiego — czy znając wszystkie trudności, poszedłby pan tą samą drogą?

— Bez wątplenia — odpowiedział. — Życzyłbym sobie jednak spotkać na niej mniej kłopotów formalistyczno-papierkowych. Z trudnościami, wynikającymi z samego problemu w takim zespole jak nasz damy sobie radę.

CELINA KULIK